

Dobre strony gangreny



Nie jest aż tak źle. Gangrena, która toczy niezawisłe sądy w Polsce nie jest tylko naszym zmartwieniem. Okazuje się bowiem, że i inne Przześwietne Trybunały, podobnie jak tubylcze niezawisłe sądy, powinność swej służby rozumieją i uważnie nasłuchują rozmaitych pomruków, dochodzących czy to z czeluści poszczególnych Judenratów, czy to ze środowisk bezpieczniackich – bo wiadomo; demokracja – demokracją, ale przecież ktoś tym całym bajzłem musi kierować. Toteż bezpieczniacy, mający do dyspozycji rozmaite „Pegasusy” i inne instrumenty inwigilacji, wspierane sztuczną inteligencją na wypadek, gdyby ta ubecka już nie wystarczała, kierują tym bajzłem, nazywanym siłą inercji „demokracją”, z zachowaniem dyskrecji. I słuszna ich racja, bo w przeciwnym razie, gdyby to ręczne sterowanie demokracją stało się widoczne nawet dla najbardziej naiwnego demokraty, to masy ludowe utraciłyby w demokrację wiarę, a bez wiary – wiadomo: partia i to nie tylko jedna, ale w ogóle wszystkie, straciłyby więź z masami – przed czym przestrzegał Lenin. Przypomniał o tym również Józef Stalin w słynnym pogrzebowym przemówieniu z okazji śmierci Lenina: *„odchodząc od nas przykazał nam towarzysz Lenin utrzymywać więź partii z masami. Przysięgamy ci towarzyszu Leninie, że wypełnimy wiernie również i to twoje przykazanie”*. I tak właśnie było; nawet jak masy chciały swoją więź z partią nieco rozluźnić, to partia na to nie pozwalała i więź z masami zacieśniała – oczywiście po swojemu – to znaczy – strzelając w kierunku mas, albo urządzając masom ścieżki zdrowia, czy dla odmiany – stany wojenne – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa. Nawiasem mówiąc, sztuczna inteligencja bardzo się

bezpieczniakom przydaje, o czym możemy się przekonać na przykładzie „*agenta Tomka*”, który właśnie truchcikiem przechodzi na jasną stronę Mocy, obsmarowując ministra Mariusza Kamińskiego i wiceministra Wąsika. Nieomylny to znak, że stare kiejkuty już podjęły decyzję. Nie będą sypać piasku w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów i wchodzić do rządu pana Mateusza Morawieckiego, tylko znowu przechodzą na służbę do BND i będą murem stali za Donaldem Tuskiem oraz rządem stworzonym przez Volksdeutsche Partei. Mogliśmy się o tym przekonać na podstawie deklaracji panów: Włodzimierza Cimoszewicza, Marka Belki i Leszka Millera, w której podkreślili swoją wyższość intelektualną nad wszystkimi podejrzliwcami, co to podejrzewają, iż nowelizacja traktatu lizbońskiego, którą właśnie Parlament Europejski przegłosował również przy udziale wymienionych postaci w ruchu robotniczym, przyniesie Polsce utratę niepodległości. Że są przekonani o swojej wyższości umysłowej, to rzecz normalna w sytuacji, gdy pan Cimoszewicz był zarejestrowany przez SB pod pseudonimem „*Carex*”, a z kolei pan Belka miał aż dwa pseudonimy; jeden na dni parzyste, a drugi – na nieparzyste. Jak zauważył Franciszek ks. de La Rochefoucauld – „*każdy jest zadowolony ze swego rozumu*”, a już konfidenci – chyba w szczególności. Z panem Millerem było trochę inaczej; początkowo „*Carex*” najwyraźniej myślał, że z tą transformacją ustroju to może być naprawdę i nie chciał na sali sejmowej nawet oddychać tym samym powietrzem, co Leszek Miller, który właśnie zaciągnął tzw. „*moskiewską pożyczkę*” – ale widocznie ktoś starszy stopniem i jeszcze mądrzejszy mu wytłumaczył: wy, Cimoszewicz, wiecie, rozumiecie; oddychajcie swobodnie tym samym powietrzem, co Leszek Miller, jak byście byli w Związku Radzieckim, „*gdzie tak wolno dyszyt czeławiek*” – bo inaczej będzie z wami brzydka sprawa. Toteż już wkrótce pan Cimoszewicz nie tylko oddychał, ale nawet był u pana Millera ministrem, no a teraz piją sobie z dzióbków, na zapas się radując perspektywą stanowisk w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie prawdopodobnie będą przez Gestapo („*bo każdy kraj ma Gestapo*” – przestrzega poeta) – używani do zwalczania zamachów

na niemieckie dzieło odbudowy.

Wróćmy jednak do gangreny toczącej niezawisłe sądy – jak się okazuje, nie tylko u nas, ale w całej Rzeszy. Jak pamiętamy, w swoim czasie pani Dorota Rabczewska, kiedy jeszcze była naturalną przyjaciółką pana Adama Darskiego, uważanego za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie – oświadczyła, że prędzej uwierzyłaby w dinozaury, niż w Biblię, napisaną przez facetów „*naprutyh winem i palących jakieś zioła*”. Potem pani Rabczewska została naturalną przyjaciółką jakiegoś pobożnego pana i zaraz „*odkryła Boga*” – o czym nie omieszkała poinformować publiczności – co dostarczyło Januszowi Korwin-Mikke argumentu na rzecz tezy, iż kobiety generalnie przyjmują za swoje poglądy polityczne i wszelkie inne mężczyźni, z którymi akurat sypiają – chociaż pewnie zdarzają się jakieś wyjątki. Niestety niezawisły sąd najwyraźniej nie wziął tej słusznej tezy pod uwagę i skazał panią Rabczewską za „*obrazę uczuć religijnych*”. Niestety na skutek niedostatecznego wykształcenia naszych sędziów, ten, który skazał panią Rabczewską, nie zauważył, że jej wypowiedź miała charakter antysemicki – bo przecież wszyscy autorzy Biblii, co do jednego, byli Żydami. Z tego niedopatrzienia skorzystał Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu i po 14 latach panią Rabczewską uwolnił od odpowiedzialności, a na otarcie łez przyznał jej od polskich podatników 10 tys. euro. Gdyby sąd w Polsce skazał panią Rabczewską nie za żadną tam „*mowę nienawiści*” tylko zwyczajnie – za antysemityzm – to miałaby ona przechłapane do końca życia zwłaszcza w Strasburgu. Tymczasem w międzyczasie padł rozkaz, żeby po Kościele katolickim jeździć, jak po łysej kobyle, więc i sztrasburski trybunał powinność swej służby zrozumiał i prędzej splamiłby togi, niż zatwierdził wyrok na panią Rabczewską.

No a teraz przyszła do nas ze Strasburga skrzydlata wieść, że nasz Kukuniek, czyli były prezydent naszego nieszczęśliwego kraju Lech Wałęsa, prawujący się z Krzysztofem Wyszowskim, że

nie był konfidentem SB o pseudonimie „Bolek”, nie tylko został oczyszczony, jakby go ktoś skropił hyzopem, ale w dodatku od polskich podatników miał otrzymać 30 tys. euro. Najwyraźniej sztrasburski trybunał musiał usłyszeć, że Donald Tusk ma przywrócić ubekom emerytury w pierwotnej wysokości, więc logicznie uznał, że skoro tak, to i konfidenti nie mogą być poszkodowani. W ten sposób został przerzucony most między dawnymi i nowymi laty. Dawnymi laty, to znaczy – za pierwszej komuny – Lech Wałęsa, kiedy tylko potrzebował pieniędzy, to zaraz wygrywał w totolotka. Dzisiaj czasy są inne; dzisiaj co prawda łatwiej trafić w totolotka, niżli w toto u podlotka, ale wiadomo, że trafienie u podlotka graniczy z cudem, a poza tym grozi surowymi karami, więc dzisiaj już nie totolotek, tylko Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Wygląda nawet na to, że jest hojniejszy od ówczesnych oficerów prowadzących.

[Stanisław Michalkiewicz](#)